

Paweł Małaszyński - facet z zasadami

- Kiedyś nasza druga albo trzecia płyta została wysłana do „Metal Mind”, bodaj do norweskiego zinu. Trzeba być idiotą, żeby wpaść na taki pomysł, przecież tam są sami blackmetalowcy, muzyczna rzeźnia. Zjechali nasz album. Strasznie mi się podobała ta recenzja, zapamiętałem z niej tylko jedno zdanie: „Jeżeli to ma być zespół reprezentujący grunge w Polsce, proponuję, żeby Niemcy najechali Polskę jeszcze raz” – wspomniał z rozbawieniem Paweł Małaszyński, który niedawno był gościem klubu New York i rozmówcą prezentera radiowego i muzyka – Marka Kowalczuka.

Aktor przyszedł na świat w Szczecinku, bo w Koszalinie był zamknięty szpital. Szybko przeniósł się na Podlasie – najpierw do Lipska nad Biebrzą, a następnie do Białegostoku. Nie miał wyboru – jego ojciec był pułkownikiem Wojska Polskiego i często zmieniał miejsce zamieszkania ze względu na obowiązki zawodowe.

Młody Paweł dorastał, spędzając czas na terenach budowlanych między blokami na osiedlu Słoneczny Stok. Tam bawił się z kolegami, a zimą zjeżdżał na sankach z tzw. „łysej” górki. Jako nieco starszy młodzieniec często odwiedzał klub Herkulesy. Nie był najgrzeczniejszym chłopcem i jak sam przyznał, zanim trafił na wrocławski Wydział Aktorski filii Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie (obecnie Akademia Sztuk Teatralnych – przyp. red.), mógł pięćdziesiąt razy zginąć. Poznał ciemne strony życia, które bez wątpienia ukształtowały jego charakter. Wyrósł na pesymistę twardo stąpającego po ziemi, na człowieka z zasadami.

Mimo tych wszystkich mrocznych przeżyć, pozostał wrażliwym młodzieńcem. W wieku 17 lat wydał tomik poezji, w planach miał stworzenie następnego, ale nie wystarczyło mu determinacji. Bardziej ciągnęło go do muzyki – pierwsze kapele zakładał jako nastolatek. – Chciałem być gwiazdą rocka, jak większość chłopaków w moim wieku w tamtym okresie – powiedział z uśmiechem Małaszyński. Po części udało mu się spełnić to marzenie, od 14 lat jest przecież wokalistą założonego właśnie w Białymstoku rockowego zespołu Cochise. – Na takiej muzyce się wychowałem i nie potrafiłbym pisać innych tekstów – przyznał Paweł zapytany o niebanalną, często bardzo mroczną warstwę liryczną swoich piosenek. Obecnie ma sporo czasu na pracę nad szóstym albumem formacji, bo nie otrzymuje ciekawych ofert filmowych w Polsce, a wyjazdy zagraniczne go nie interesują – nie wyobraża sobie rozłąki z rodziną, kochającą żoną, synem Jeremiaszem i córką Leą – to oni są dla niego najważniejsi. Ponadto ma swoje zasady i nie zagra w bezwartościowej produkcji dla pieniędzy. Jeżeli coś go nie przekonuje, rezygnuje z tego. Tak było w przypadku serialu „Lekarze”. – Odszedłem z „Lekarzy”, bo to przestał być serial o lekarzach, a stał się serialem o miłosnych rozterkach ludzi pracujących w służbie zdrowia. Zrobiła się z tego brazylijska telenowela. Błagaliśmy scenarzystów, żeby nie robili z bohaterów debili, ale nic to nie dawało. Przy odejściu poprosiłem tylko, żeby moja postać nie wjechała w kartony – powiedział aktor, rozbawiając publiczność. Stwierdził też, że nie wystąpi w show pokroju „Taniec z Gwiazdami”. – To nie dla mnie, nie interesują mnie takie programy, nie czuję tego. Miałem problem, żeby wystąpić u Kuby Wojewódzkiego, a co dopiero tam. Siedem lat mnie namawiał i właściwie nie wiem, po co tam poszedłem.

Dobrze czuje się, grając w teatrze. Zapytany o zarobki potwierdził, że można z tego wyżyć, jeżeli oczywiście nie ma się zachcianek z kosmosu. Jako jednego z najlepszych aktorów scenicznych wskazał Piotra Cyrwusa, czyli popularnego Ryśka z „Klanu”. – Nie można krytykować osób, które nie grają w teatrze. Stwierdzenie, że są słabe, jest nie na miejscu, co potwierdza chociażby przykład Asi Kulig z serialu „O mnie się nie martw”. Możliwe, że za rolę w „Zimnej wojnie” Pawła Pawlikowskiego dostanie Złotą Palmę w Cannes, a ponadto może również nominację do Oscara –

ocenił artysta.

Choć obecnie Małaczyński gra tylko w teatrze, kojarzony jest przede wszystkim z serialu „Magda M.”, w którym wcielił się w rolę Piotra Korzeckiego. – Początkowo ten serial miał nosić nazwę „Nieprzyjaciele”. Musiałem się postarać o rolę w nim, udało się, ale potem postać Piotra Korzeckiego mnie trochę zaszufladkowała – stwierdził aktor. Odniósł się również do sytuacji z Joanną Brodzik, którą polubił na planie „Magdy M.”. Portale plotkarskie zarzucały mu, że zachował się jak gbur, wychodząc przedwcześnie z popremierowego bankietu spektaklu „Di, Viv i Rose”. Na przedstawieniu, które dla Brodzik było powrotem na scenę po wielu latach, Małaczyński miał rzekomo nie dopingować jej i nie bić jej braw. – Joasi faktycznie mogło być przykro, ale z powodu bzdur wypisywanych przez te portale, które usiłowały zepsuć jej ten wieczór. Nie okazywałem wielkiej radości i nie biłem gromkich braw, bo ta premiera odbyła się niedługo po śmierci Ani Przybylskiej, którą bardzo lubiłem, Joasia zresztą też. A z bankietu wyszedłem szybko, bo musiałem zwolnić opiekunkę, trzeba było zająć się dzieckiem. Między mną a Joasią nie ma żadnego konfliktu – wyjaśnił gość klubu New York.

A jak to było ze studiami prawniczymi, faktycznie rzucił je po roku, jak można wyczytać w Internecie? – Wytrzymałem na tych studiach dwa tygodnie, już po tygodniu zdając sobie sprawę, że to nie dla mnie. Wybrałem się na nie, bo nie wiedziałem za bardzo, co ze sobą zrobić w życiu i rodzice tak chcieli. W końcu jednak stwierdziłem, że zaryzykuję i spróbuję spełnić swoje marzenia o aktorstwie – przyznał Małaczyński. To był, jak się okazało, najlepszy wybór w życiu.

Najlepszy, może z wyjątkiem wyboru żony, bo jak wielokrotnie podkreślał – to rodzina jest najważniejsza. Ze swoją wybranką uczęszczał już do...przedszkola! Z żoną poznaliśmy się w przedszkolu, leżakowaliśmy razem, jedliśmy śniadania, ale nie mamy wspólnych zdjęć. Potem byliśmy razem w podstawówce. Odezwałem się do niej dwa razy, ona to pamięta, ja tak średnio, ona mnie wtedy miała za straszego wieśniaka, ja się uganiałem za innymi dziewczynami, a ona za innymi chłopakami – wspominał Małaczyński. Ich drogi na dobre zeszły się w liceum, kiedy to Paweł zwrócił uwagę na Joasię po powrocie do szkoły po wakacjach, do drugiej klasy. – Zauważyłem ją, jak schodziła po schodach. Nie poznałem jej, więc spytałem kolegę, kto to jest, a on mi odpowiedział, że Chitruszko. Byłem zdziwiony, że to ona, ale powiedziałem do kumpla: „Ona zostanie moją żoną”.

Aktor odniósł się również do środowiska zawodowego. – Nie mam przyjaciół. Przyjaciół wie o tobie wszystko i może to przeciwko tobie wykorzystać. Gdybym mógł coś zmienić w przeszłości, to nie zaprzyjaźniałbym się z pewnymi osobami. Niektórzy obsmarowują mnie przy alkoholu i nawet nie wiedzą, że o tym wiem, że ktoś mi o tym powiedział. A potem podają mi na planie rękę i prawią komplementy. Gdybym wymienił nazwiska, to bylibyście zdziwieni, kto tak robi – powiedział tajemniczo Małaczyński. Podkreślił przy tym, że jeżeli ma o kimś złe zdanie, to zachowuje je dla siebie, nie mówi o tym publicznie. Wskazał za to osobę, z którą zawsze chętnie rozmawia. – Z Magdą Rózczką możemy o wszystkim pogadać, nie muszę nikogo przed nią udawać, ale mimo wszystko nie nazywałbym jej przyjaciółką.

Zapytany, czy podoba mu się w Łodzi, odparł: – Sami wiecie, ile trzeba tu jeszcze zrobić, ale od czasu, kiedy byłem w Łodzi pierwszy raz na Festiwalu Szkół Teatralnych, dużo się zmieniło na lepsze. Jak zobaczyłem pierwszy raz Manufakturę, z wrażenia aż zbladłem.

Tekst i zdjęcia: Kacper Krzeczewski